

# Dół

Grzesiek ciężko sapał. Skończył właśnie kopać dół przed domem. Oparł się na szpadlu i przyglądał się swojemu dziełu. Jama miała szerokość dwa na jeden, a w chwili kiedy z niej wylażył, sięgała prawie barków.

Dwójka dzieci bawiła się w piasku, budując zamek.

Przez okno w kuchni wychyliła się żona i zawołała:

- Skończyłeś już?!

Grzesiek wypłuł zeschniętą ślinę i mruknął coś pod nosem. Kobieta jeszcze przez moment stała w oknie w oczekiwaniu na odpowiedź, lecz kiedy jej się nie doczekała, powiedziała:

- Dzieci, chodźcie już na obiad - i schowała się.

Małuchy porzuciły zaczęta fosę i pobiegły.

Ulicą szedł Mietek i lizał loda włoskiego. Odkąd burmistrz zakazał picia piwa i w ogóle alkoholu na wolnym powietrzu, Mietkowi sprawiało wiele kłopotu ugaszenie pragnienia w taki dzień, jak dzisiaj, kiedy wszędzie panuje ukrop i żar spływa z nieba: w knajpie smród i brak wentylacji, a do lasu daleko. Kupił więc sobie loda dla ochłody.

- Jak tam? - zatrzymał się przy płocie.

- Stara bieda.

- A na nową cię nie stać? - zażartował Mietek. - Co tam kopiesz?

Grzesiek znowu coś burknął.

- Co mówisz? - otworzył furtkę. - Postoję trochę z tobą.

Kiedy stanął już przy rowie, stwierdził:

- Jesteś coś dzisiaj nie w sosie. Mnie też wkurza ten upał.

- Ja tam s...synom płacić nie będę.

- Aa, robisz dół na śmieci!

Już od dwóch tygodni całe miasteczko wrzało. To znaczy od momentu, kiedy burmistrz ogłosił przetarg na wywózkę śmieci. Zgłosiło się wówczas kilka firm, lecz koncesję, jak to w życiu bywa, dostał nie kto inny, tylko jego syn. Miasteczko natychmiast podzieliło się na uległych i zbuntowanych. Pierwsi twierdzili, że na miejscu burmistrza postąpiliby tak samo, w końcu jesteśmy ludźmi; drudzy, podobnie jak Grzesiek, postanowili zrezygnować z usług nowej firmy, zwłaszcza iż ta podniosła opłaty o 100%.

- Na długo nie starczy - wydał opinię Mietek. - Parę tygodni i będziesz musiał wykopać następny.

- To wykopię.

- A kiedy już zabraknie ci ogródka?

Przed domem zatrzymał się wóz straży miejskiej. Wygramolił się z niego facet w czarnym mundurze. Założył na głowę czapkę z daszkiem i zapytał:

- Co tam kopiecie?

- Dół.

- Przecież widzę. Na co wam dół?

- Dla mnie, bo jak dalej będą rządzić takie świny, co to dbają tylko o swoje koryto, to już niedługo zabraknie miejsca na cmentarzu.

- Uważajcie, co mówicie! - pogroził facet ze straży miejskiej.

- Bo co?!

Z domu wylażała żona, targając cztery worki ze śmieciami. Spojrzała na samochód i na faceta w

mundurze, lecz wyznając zasadę, by nie wtrącać się zbyt jawnie w męskie sprawy, poszła prosto do rowu i wrzuciła wszystkie do niego.

- Co tam u Reńki? - zapytała Mietka. - Dawno jej nie widziałam.
- Leży w szpitalu.
- Jezu, a co jej się stało?
- Żółtaczką.
- Nie może być.
- Wracaj do dzieci - warknął przez zęby Grzesiek.

Kobieta wyczuła groźbę w jego głosie i zrozumiała, że wyjątkowo tym razem lepiej usunąć się z pola widzenia. Tę jawną zniewagę odbije sobie na nim później. Odwróciła się więc, kazała pozdrowić Reńkę i poszła do kuchni, by tam, zza firanki, obserwować całe zajście. Resztę worków z piwnicy postanowiła przynieść potem.

- Śmieci nie mamy gdzie wyrzucać? - domyślił się facet w czarnym mundurze. - A wiecie, że za to może być kolegium? Zasypcie lepiej ten dół i to zaraz!
- Moja ziemia. Mogę na niej robić, co zechcę.
- Zakopywać śmieci nie możecie. Takie jest prawo.
- Zrobię, jak będę chciał.

Facet wgramolił się do samochodu i przez otwartą szybę powiedział:

- Będę tędy wracał za pół godziny i jeśli do tego czasu dół nie będzie zasypany, pogadamy gdzie indziej.

Samochód odjechał.

- Pocałuj mnie w d...! - wyrwało się Grześkowi.

Wyciągnął paczkę „Popularnych”, poczęstował nimi Mietka, a jednego wziął sobie.

- Lepiej zakop - radził Mietek. - Z władzą nie wygrasz. Co za różnica, kto wywozi?
- Każą sobie płacić dwa razy tyle.
- Inni też by tak zrobili. Benzyna drożeje, to i transport jest droższy.
- Mówisz całkiem jak ci w telewizji.
- Zacznij - przekonywał Mietek - oszczędzać. Każ swojej babie kupować produkty bez zbędnych opakowań.
- Ich nie interesuje, czy wyrzucę kilogram śmieci, czy sto. Trzeba płacić ryczałtem co miesiąc i kwita.
- No tak - zabrakło koncepcji Mietkowi. - Może wywozić do lasu?
- A ty płacisz tym nowym? - teraz Grzesiek przejął ofensywę.
- Odkąd żona zachorowała na żółtaczkę, muszę. Mam dzieci, a nie chcę, żeby i one mi się pochorowały.
- Ech - machnął ręką Grzesiek.

Postali jeszcze trochę w milczeniu, kończąc palić papierosy.

- No tak... - rzekł Grzesiek. - Trzeba będzie zakopać.
- Pomogę ci zasypywać - zaoferował się Mietek.
- Jadźka! - krzyknął Grzesiek. - Przynies resztę worków!
- Z władzą nie wygrasz - powtórzył Mietek.

Dzieci wybiegły z domu i zaczęły dokańczać fosę, zanim ich zamek nie zostanie zburzony i wrzucony do dołu.

Robert Litwińczuk